NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIII. — Październik 1916. — Nr. 10.

NAKŁADEM WYDAWCY.

KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

PROSIMY

Szanownych Czytelników naszych o zachęcanie znajomych i sąsiadów do prenumerowania „Nowego Dzwonka“. Szan. Czytelnicy widzą zapewne, że pismo nasze służy dobrej sprawie, bo zdrowej oświacie ludowej — więc kto się stara o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ i nakłania drugich do prenumerowania tego pisma, ten razem z nami pracuje dla oświaty ludu, dla dobra swych bliźnich.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIII. Kraków 1. Października 1916. Nr. 10

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI **RAZ** W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA **1-go.**

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 3 korony — półrocznie: 1 kor. 50 hal. — Do Niemiec na rok: 4 kor. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 25 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

W trzecim roku wojny.

Nadmiar klęsk i błędne ludzkie obliczenia.

Upłynęły z początkiem sierpnia br. dwa lata od chwili, gdy zerwała się nad światem ta straszna zawierucha wojenna, która milionami poległych zasłała niezliczone pobojowiską.

W krajach, przez które burza wojenna przebiegła, sterczą ku niebu ruiny popalonych i zburzonych siół i miast. Koszta, jakie pochłonęła do dnia dzisiejszego ta wojna, jakiej w tych rozmiarach nie znają dzieje świata, stanowią ruinę nie przewidywaną przez najśmielsze nawet obliczenia.

Wogóle wojna ta obaliła wszelkie prawie przewidywania. Przed kilku jeszcze laty sądzono powszechnie, że przy obecnym stanie sztuki wojennej i udoskonaleniu broni i przy milionowych armiach, jakie mocarstwa w pole wprowadzą, bitwy pochłaniać będą tak olbrzymie ofiary, że w bardzo krótkim czasie nastąpi ogólne wyczerpanie, które zmusi strony walczące do zawarcia pokoju.

Dowodzono, że wojna dzisiejsza połączona jest z takimi ogromnymi wydatkami, że żadne państwo przez dłuższy czas nie podoła im. Rzeczywistość — jak widzimy dzisiaj — zadała kłam tym twierdzeniom. Miliony żołnierzy pokrywają już zimne mogiły, a oto miejsce ich zajmują świeże miliony, i setki miliardów wydano już na potrzeby wojenne, a mimo to nic jeszcze nie zdaje się zapowiadać, że to lub owo państwo schowa miecz do pochwy dla braku pieniędzy.

I tak ludzkość spragniona pokoju, chcąc nie chcąc musi się pogodzić z myślą, że nie nadeszła jeszcze upragniona chwila, że przygotować się trzeba na trzeci rok wojny.

Pragnienia pokojowe — i zapowiedzi dalszej wojny.

W Szwajcaryi wysłali przedstawiciele 844 gmin petycyę do Rady związkowej, która domaga się zwołania do Berna szwajcarskiego delegatów państw neutralnych (nie objętych wojną), którzyby obmyśleli środki, mające na celu przyspieszenie zawarcia pokoju.

Agitacyę za pokojem prowadzi w Rosyi znany tam polityk Suchanow, który wydał niedawno książkę dowodząc w niej, że Rosya jest tylko ofiarą Anglii, które to państwo nakłada na Rosyę największy ciężar wojny.

Dłuższa wojna, pisze Suchanow, oznacza dla Rosyi porażkę, a dalej prowadzić wojnę pragną tylko ci, którzy na wojnie robią milionowe interesy.

Przywódzcy socyalistów francuskich postanowili zaprosić do Londynu, przedstawicieli socyalistów wszystkich krajów, aby tam obradować nad warunkami pokojowymi i nad zarządzeniami, któreby po wojnie zapobiegły waśniom między narodami.

W Niemczech zamierzają socyaliści zebrać jak najliczniejsze podpisy wśród ludności państwa i przedłożyć kanclerzowi prośbę powszechną z żądaniem zawarcia pokoju „honorowego".

Były minister szwedzki, Adelswärd, który tymi czasy powrócił z Anglii, ogłasza, że jakkolwiek rząd angielski nie dąży do pokoju, to jednak naród angielski jest zdania, że wszystko co można, należy uczynić w celu jak najrychlejszego doprowadzenia wojny do końca.

Jak ludzkość pragnie pokoju, świadczy o tem chrzest dziewczęcia pewnego żołnierza w Bytomiu, na Śląsku pruskim. Oto dano dziewczęciu jako imię słowa: „Bringfriede", to znaczy: „Przynieś pokój".

Niestety, na pokój i teraz jeszcze się nie zanosi. Wprawdzie ambasador amerykański w Wiedniu Fryderyk Persfield wyraził się niedawno przed jednym z redaktorów wiedeńskich, że wojna doszła już obecnie do najwyższego punktu, i że nastąpi w nim po pewnym czasie przerwa, która da sposobność do podjęcia rokowań pokojowych, ale z drugiej strony czynią we wszystkich prawie państwach wojujących nowe przygotowania na kampanię zimową i zapowiadają, że wojna potrwa jeszcze do roku 1918.

Największy wróg pokoju.

Z pomiędzy wszystkich państw walczących, nikt tak nie jest przeciwnym pokojowi, jak Anglia. Rząd angielski głosi, że dopiero na wiosnę 1917 wyśle na front nowe armie należycie uzbrojone i nie spocznie, aż Niemcy padną na kolana.

Co się zaś tyczy warunków przyszłego pokoju, to według gazet angielskich, Niemcy będą musiały oddać wszystkie zajęte w ciągu wojny kraje, przywrócić Belgię i Serbię, oddać całą Polskę wraz z Galicyą i Poznańskiem, zwrócić Francyi Lotaryngię i Alzacyę i wydać wszystkie okręty wojenne. Jeżeli Niemcy na to nie przystaną — to Anglia gotowa jest jeszcze 10 lat walczyć a nie zgodzi się na pokój na prędce sklecony, któryby tylko wzmógł i rozszerzył Niemcy.

Niemcy, rozumie się, z oburzeniem odpierają te żądania Anglików i głoszą, że siła Niemiec jest niezłamana, potrafią przeto jeszcze dlugi czas stawić czoło atakom przeciwników.

Nowy nieprzyjaciel.

Do przedłużenia wojny przyczyniła się ostatnimi czasy obok Anglii nadto jeszcze Rumunia.

Państwo to sąsiadujące z Bukowiną i z Węgrami, względnie z Siedmiogrodem, zachowywało dotąd neutralność, czyli nie łączyło się ani z jedną ani z drugą stroną walczącą.

Do końca sierpnia udawał rząd rumuński nawet życzliwość względem Austro-Węgier i Niemiec; zawierał z obu państwami różne ugody handlowe, minister spraw zagranicznych Bratianu i król rumuński zapewniali austryackiego i niemieckiego posła, że Rumunia i nadal zachowa neutralność — a po cichu mieli już zawartą ugodę z Rosyą i z jej sojusznikami przeciw Austro-Węgrom.

Jeszcze w dzień wypowiedzenia wojny, czynili takie zapewnienia obłudne i kłamliwe minister i król rumuński, a wieczorem tegoż dnia poseł rumuński wręczył rządowi austro-węgierskiemu wypowiedzenie wojny, równocześnie zaś wojska rumuńskie, tejże samej nocy, wpadły jak bandy rozbójnicze do Siedmiogrodu.

Rumunia już raz shańbiła się napadem w wojnie bałkańskiej na osłabioną Bułgaryę i zabraniem jej bez wystrzału kraju zwanego „Dobrudżą", sądzi więc, że i teraz uda się jej w sposób bandycki zdobyć na Austro-Węgrach Siedmiogród i część

Węgier, ale — jak już można przewidzieć, grubo się zawiedzie i może nawet srodze tę swoją wiarołomność odpokutuje.

Do wojny z Austryą pchnęła Rumunię Rosya razem z Anglią, Francyą i Włochami. Najwięcej podszczuwała Rumunów Rosya, obiecując im złote góry, gdy się połączy z wrogami Austryi.

Rosya też wysłała na pomoc Rumunii osobną armię, która ma na celu nie tylko wspierać Rumunów w wojnie z Austryą — ale głównie ma ona za zadanie przejście przez Rumunię i wkroczenie do Bułgaryi, by ją ukarać za sojusz z Austryą i Niemcami, by przywrócić Serbię i zdobyć Konstantynopol.

Plany te jednak zaczyna krzyżować Bułgarya, której wojska razem z wojskami niemieckiemi nie czekając na atak rosyjsko-rumuński pierwsze przekroczyły granicę rumuńską poniżej Dunaju zajęły znaczną część Dobrudży i zdobyły już dwie twierdze rumuńskie nad Dunajem, Tutrakan i Sylistryę. Być więc może, iż Rumunia wyjdzie na tej wojnie, jak Zabłocki na mydle, i że znowu plany naszych wrogów zgniecenia Austryi i Niemców spełzną na niczem.

Jak wdanie się w wojnę Włoch w roku ubiegłym nie wiele pomogło przeciwnej stronie — tak, zdaje się — i przeciągnięcie Rumunii na stronę czwórporozumienia nie wiele mu pomoże i nie przechyli ostatecznego zwycięstwa na jego stronę.

Przepowiadają niektórzy politycy, że jak się zaczęła wojna światowa na Bałkanie wojną Austryi z Serbią — tak też skończyć się może na Bałkanie. Daj to Boże!

Co będzie z Polską?

Przed wybuchem wojny światowej o Polsce w Europie nic nie mówiono i uważano ją za pogrzebaną na zawsze, bo tak chciały państwa, które ją przed stu laty rozebrały. Tylko Polacy, tylko my jedni ciągle marzyliśmy o zmartwychwstaniu naszej Ojczyzny i wierzyliśmy, że chwila tego zmartwychwstania kiedyś przyjść musi.

Gdy płomienie wojny światowej objęły Europę, daliśmy zaraz poznać, że żyjemy i żyć chcemy, wysyłając na pole walki nasze dzielne Legiony. Chcąc nie chcąc przypomniał sobie świat zaraz w pierwszych miesiącach wojny, że Polska nie zginęła, że trzeba będzie coś z nią zrobić.

I oto pierwsza Rosya przez usta ówczesnego naczelnego wodza jej armii, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, zwróciła się do Polaków i aby ich sobie pozyskać, przyobiecała wyswobodzenie części Polski z pod Austryi i Niemiec, i złączenie ich z Polską pod zaborem rosyjskim w jedną całość, której nadana miała być autonomia, czyli samorząd, ale jako Polsce nieoddzielnej od Rosyi, a więc i nadal z nią złączonej i jej poddanej.

Ta obietnica Mikołaja Mikołajewicza nie ucieszyła wcale Polaków, a w spełnienie jej mało kto wierzył, wszyscy bowiem wiemy, że Rosya czyniła swym podwładnym narodom nieraz już różne obietnice, nigdy jednak ich nie spełniała.

I teraz też tak samo zrobiła, w miarę bowiem, jak zaczęło się Rosyanom lepiej powodzić na polu walki w Galicyi, coraz to rzadziej mówiono już po stronie rosyjskiej o Polsce, a gdy armia rosyjska zbliżyła się pod Kraków, Polacy zaś pod zaborem rosyjskim zaczęli domagać się spełnienia obietnicy ogłoszonej przez wielkiego księcia, rząd rosyjski odpowiedział szorstko, że teraz nie czas rozprawiać o Polsce.

Dopiero, gdy Austryacy i Niemcy wyrzucili Rosyan z Galicyi, gdy im odebrali Warszawę i całe Królestwo polskie, zaczął rząd rosyjski znowu czynić, hojniejsze nawet niż poprzednio, obietnice Polakom, tem hojniejsze, im armia rosyjska była dalej od granic Polski.

Tymczasem zaś Niemcy i Austryacy w zajętych przez swe armie częściach Polski, nie czyniąc na razie żadnych obietnic, dali odrazu Polakom swobody narodowe, pozwalając na założenie najwyższej szkoły czyli uniwersytetu polskiego w Warszawie, na otwarcie szkół polskich w innych miastach i wsiach, i na urzędowanie w sądach w języku polskim.

Teraz już nie tylko Rosya, ale także Niemcy i Austrya zaczęły zajmować się przyszłością Polski, zwłaszcza za Niemcy. Kanclerz państwa niemieckiego Bethmann-Hollweg zaznaczył najpierw w parlamencie ogólnikowo, że Polska nie wróci już pod panowanie rosyjskie, a wślad zaś za tem ogłoszeniem, poczęto w świecie całym mówić o Polsce.

Nie zapomniano o niej i w Rosyi, gdy zaś w lecie bieżącego roku przystąpiła Rosya do nowej ofenzywy, która ma na celu zdobycie Galicyi i odbicie Królestwa polskiego, rząd rosyjski pod naciskiem Anglii i Francyi obiecał znowu światu, że po zdobyciu Polski, spełni obietnice Mikołaja Mikołajewicza —

i nada wprawdzie Polsce samorząd — ale uważać będzie Polskę i nadal jako swój kraj, nie zaś jako państwo niezależne.

Inaczej zapatrują się na sprawę polską gazety niemieckie, które — prawdopodobnie za wiedzą rządu niemieckiego — piszą, iż Niemcy zamierzają Królestwo polskie odebrane Rosyi, ogłosić niezależnem państwem z osobnym królem, z własnym sejmem i rządem. Galicya jednak ma pozostać i nadal przy Austryi. Taką ugodę zawarły podobno rządy niemiecki i austryacki.

A co na to wszystko Polacy? Ot, jak Polacy; między nami nigdy zgody nie było i nie będzie. Ile u nas głów, tylu i polityków.

Niektórzy, głównie z zaboru rosyjskiego, z początku wierzyli obietnicom rosyjskim i pragnęli przywrócenia Polski pod berłem cara; inni, a zwłaszcza nasz Naczelny Komitet narodowy, głosił i głosi hasło „Niech ożyje Polska, ale złączona z monarchią austro-węgierską!“

Są i tacy, którzy pragnęliby, aby Polska pozostawała w związku z Niemcami, gdyż miałaby silne oparcie i dużobyśmy się od Niemców nauczyli.

Jak się to wszystko ułoży, jaka z tego chaosu wyjdzie Polska, na razie nie wiadomo.

Wszystkie te wieści o przyszłości Polski nie pozostają bez wpływu na rząd rosyjski, znowu więc odzywają się w Rosyi głosy zapowiadające ogłoszenie manifestu carskiego, który ma dać Polsce wielkie swobody z uwagą jednak i teraz także, iż Polska samodzielną nie będzie, tylko na zawsze pozostanie częścią Rosyi.

Można jednak być pewnym, że i tych obietnic Rosya nigdyby nie spełniła, bo car i rząd rosyjski zostają pod wpływem stronnictwa zacofańców, tak zwanych reakcyonistów, którzy na niedawno odbytym zjeździe w Petersburgu całkiem wyraźnie powiedzieli, że ani myślą o jakiemś wyswobodzeniu Polski, przeciwnie obecna życzliwość Polaków względem Nlemców i Austryaków jest według nich należytym dowodem, że to naród rewolucyjny — więc po odbiciu Królestwa, należy się zabrać do Polaków i ukarać ich należycie.

I takby się stało z pewnością — gdyby Rosya wkroczyła napowrót do Królestwa. Możeby z początku dla omanienia świata, dała Rosya Polakom jakieś małe swobody — ale z pewnością wnetby je odebrała i zaczęłaby się na nowo pastwić nad nimi i to stokroć gorzej — niż dawniej.

Dla nas więc Polaków zwycięstwo Rosyi byłoby nieszczęściem strasznem, bo Rosya zwycięska i wzmożona zdeptałaby Polskę i zniszczyła tak, żeby już nigdy nie powstała.

Miejmy w Bogu nadzieję, że do tego nie przyjdzie i prośmy, Go, aby nam przywrócił Ojczyznę naszą jak najrychlej i jak największą!

Pocieszam Cię matulu.

(List napisany z pola walki nad Stochodem przez Legionistę Wilhelma P.)

Pisząc list dzisiaj do matuli,
Gdy rączek całowanie słałem,
Przejęte serce świstem kuli,
Od łez źrenice pełne miałem.

Matulu moja; Gdy w westchnieniu
Źrenice mgłą mam otoczone
Na nieba widzę Cię sklepieniu,
Widzi Cię serce me stęsknione...

Błękitne oko Twe niebieskim,
Przejasnym zdaje się być duchem,
Otaczasz płaszczem mnie anielskim,
Przed śmierci chronisz mnie podmuchem.

Śmiało rzec mogę, o matulu!
Że mam obrońcę zawsze w Tobie —
Wróg nie przeszyje serca kulą,
Nie legnę też przedwcześnie w grobie...

Wieś rosyjska bez wódki.

Wydany w Rosyi, w początkach obecnej wojny, zakaz używania wódki wydał już poważne skutki i dobroczynne zmiany na wsi.

„Dwa blisko lata bez alkoholu zmieniło wieś nie do poznania; ludzie zupełnie się odmienili“. Ludzie żyją, jak bracia, pomagają sobie wzajemnie“.

„Rosya zginie, jeżeli zakaz używania alkoholu miałby być znowu zniesiony“. „Jeżeli zakaz używania alkoholu potrwa dłużej, dobrobyt materyalny i moralny osiągnie takie rozmiary, jakich nie ma historya narodu rosyjskiego od czasu wyswobodzenia chłopów“.

Takie wiadomości podają coraz częściej gazety rosyjskie. Brak wódki po wsiach ma szczególnie dobry wpływ na młodzież. Objawy zepsucia moralnego, które coraz szersze zataczało kręgi wśród młodzieży wiejskiej, stały się rzadkością. Wzrasta też u ludu dobrobyt materyalny — to też światlejsi wieśniacy pragną, aby po wojnie zakaz używania wódki był zatrzymany i nadal.

Siła zbrojna Rumunii.

Rumunia zaprowadziła powszechną służbę wojskową już w roku 1859. Służba wojskowa rozpoczyna się z dwudziestym pierwszym rokiem życia, a kończy z czterdziestym szóstym. Co rok zaciąga się w Rumunii do wojska około 55.000 rekrutów. Armia w stanie pokojowym składa się z 5.500 oficerów i urzędników wojskowych i około 125.000 szeregowców, z których jednak ze względów oszczędności w czasie pokoju 10-ta część otrzymuje urlop.

Na wojnę może Rumunia powołać 450 tysięcy żołnierzy, a nawet powiększyć tę liczbę do 600 tysięcy żołnierzy, jeżeli mieć będzie dosyć uzbrojenia i mundurów. Z tych liczb i z okoliczności, że uzbrojenie armii jest zupełnie nowoczesne, wynika, iż armia rumuńska dorównuje innym armiom, jeżeli wykształcenie wojskowe odpowie uzbrojeniu.

W szkołach rumuńskich, zwłaszcza w klasach wyższych odbywają się ćwiczenia wojskowe. Oprócz tego wszyscy dziewiętnasto- i dwudziestoletni młodzieńcy, obowiązani do służby wojskowej, przed wstąpieniem do wojska co drugą niedzielę odbywają ćwiczenia wojskowe pod kierunkiem oficerów i podoficerów.

Osobliwe jest urządzenie pułków konnicy, tak zwanych „Kalaraschi“. Oto rekruci tejże konnicy a pochodzący ze wsi, na swoich własnych zdatnych do wojska koniach, w przepisanem

uzbrojeniu ćwiczą się przez trzy miesiące; później w przeciągu czterech lat powołuje ich się na kilkomiesięczne ćwiczenia.

Oficerowie rumuńscy rekrutują się w większej części z młodzieńców, którzy po ukończeniu wyższych szkół wstępują do dzielących się szkół wojskowych w Bukareszcie.

Niema w wojsku rumuńskiem dostatecznej ilości oficerów rezerwy. Aby temu zaradzić, zarządzono niedawno, że wszyscy dawniejsi oficerowie czynni i rezerwy, którzy z wojska wystąpili, jeszcze dziesięć lat po wystąpieniu z wojska mogą być powołani do służby czynnej w czasie wojny.

Żołnierze rumuńscy nie mają wielkich wymagań i są karni, dlatego stanowią dobre wojsko na wojnę. Niedawno dano całej armii nowe mundury szaro-zielone. Ponieważ uzbrojenie wojska rumuńskiego dorównuje uzbrojeniu innych armii, przeto nie można mu odmawiać wartości.

Żołnierze bułgarscy.

Czeski uczony, Włodzimierz Lis, bawiący obecnie na Bałkanie, tak w pewnej gazecie berlińskiej przedstawia nam żołnierzy bułgarskich:

Wieś.

Była to pierwsza wieś serbska, w której napotkali ludność. Czekała ona z przestrachem na swój los. Żołnierze bułgarscy byli rozwścieklenl z powodu ostatnich zaciętych walk, w których poległo tylu dobrych towarzyszy. Z bagnetami biegli oni ku swym ofiarom. — Wokoło rozlegał się okrzyk zemsty:

— Nie oszczędzamy nikogo! Ząb za ząb!

Mężczyźni, kobiety, dzieci, przerażonemi oczyma błagały niemo o łaskę. Dzieci tuliły się do matek, na wpół martwych z trwogi. — Strasznie śmierć krążyła nad niemi.

— I po co to wszystko?

Starszy sierżant, który już przebył trzy wojny, stanął nagle milcząco.

— I po co to wszystko? Po co mamy ich rżnąć jak bydło? Czy oni winni? Puśćmy ich, dzieci! Lud nie może odpowiadać za grzechy króla Piotra. Darujmy im życie!

I zaraz potem rozległy się dźwięki bałabajek i na błoniach zaczyna się taniec pod staremi lipami, które już nie jedno widziały. Przerażenie znikło. Żołnierze i mieszkańcy wsi zrozumieli

nagle, że nie mają żadnego powodu do wzajemnej nienawiści. Żołnierze zaczęli się bawić z dziećmi, które tęgich mężczyzn zaczęły ciągnąć za brody i głaskać bagnety, przed chwilą jeszcze grożące im przebiciem. Mężczyźni wspomnieli stare dobre czasy, gdy nie było jeszcze nienawiści między sąsiadami.

Dziewczęta zaczęły częstować żołnierzy winem i plackami. Widmo śmierci znikło.

A stary sierżant, którego policzki poczerwieniały już, powtarzał ciągle:

— Czyż oni winni? Czemu mają pokutować za cudze grzechy! Lud przecież nie może odpowiadać za zbrodnie wielkich!

I ten wieśniak w mundurze sierżanta przycisnął do piersi małą dziewczynkę i ucałował ją, jakby swoje własne dziecko.

Ich kapitan.

Jeśli chcecie poznać serce żołnierza bułgarskiego, to patrzcie na niego podczas bitwy.

W obecnej wojnie było wiele takich wypadków, jak ten, o którym własnie opowiem:

Bitwa! Atak! Komendant kompanii idzie na przedzie z dobytą szablą. Żołnierze spoglądają jeden na drugiego i porozumiewają się wzrokiem.

— „Tu nie ma miejsca dla pana kapitana! — wołają nagle idący najbliżej niego, zatrzymują go i nie chcą go puścić.

Po walce otaczają go do koła i tłumaczą mu:

— Gdybyś był tchórzem, zabralibyśmy cię do pierwszego szeregu. Ale my cię znamy i dla tego nie damy cię! Tyś naszym ojcem. Wystarczy, że dasz rozkaz; my go już sami spełnimy. Jeśli który z nas padnie, to znajdą się inni. Ale ciebie mamy tylko raz, a bez ciebie byłoby ciężko żyć. Coby się stało, gdybyś zginął? Ktoby się o nas troszczył? Nie, kapitanie, my cię nie puścimy naprzód!

I te surowe twarze, przed chwilą jeszcze rozgrzane namiętnością walki, błyszczą troskliwą wiernością.

Gdzie są bohaterzy.

Po bitwie. Działa i karabiny milczą, nieprzyjaciel ustępuje zwolna, inni go ścigają. Znużeni żołnierze siedzą przy ogniskach i pogrążeni w myślach, spoglądają na długie szeregi leżących zwłok ich towarzyszy, dla których sanitaryusze kopią wspólny grób. Twarze, jeszcze podniecone niebezpieczeństwem, dopiero

co przeżytem, uspokajają się. Mózg pracuje i rozmyśla o tem, co było.

— Także, i teraz uszliśmy śmierci!

— Bogu dzięki!

— Ale ci, tu!...

— Boże zmiłuj się nad nimi! Bili się jak bohaterzy. A my — co? Myśmy uratowali życie! A oni, oni byli bohaterami!

— Tak, oni byli bohaterami!

Żołnierze żegnając się, zdejmują czapki i patrzą smutno na stos trupów.

Żywych nikt nie chwali, o własnych czynach bohaterskich nikt nie mówi. Tam, ci martwi, ci co padli w walce, ci byli tylko bohaterami!

ROZMAITOŚCI.

Ukryte skarby. Z rozporządzenia dyrekcyi policyi we Lwowie przeprowadzono w dzielnicy żydowskiej u kilku handlarzy żydowskich rewizyę, która dała nadspodziewane wyniki, bo wykryła olbrzymie zapasy artykułów żywności pochowane w piwnicach i w poddaszach strychowych.

Znaleziono między innymi artykułami: 670 kilogramów mąki, przeszło 300 klg. pszenicy i jęczmienia, 1000 klg. marmolady. 50 klg. cukru 2400 klg. mydła, 40 skrzyń zapałek. 5 pak tytoniu. 1440 litrów pokostu.

Prawie w tym samym czasie wykryto w Krakowie u jednego tylko żyda przy ulicy Miodowej znaczne zapasy mydła i świec.

Ileby to znaleziono artykułów spożywczych i innych służących do domowego użytku, gdyby tak chciano zrobić rewizyę u wszystkich handlarzy katolickich i żydowskich.

Panuje w społeczeństwie naszem przekonanie, że różni handlarze mają pochowane takie zapasy artykułów, potrzebnych nam do życia i do gospodarstwa, że wystarczyłyby one co najmniej na dwa lata i cena tychże znacznieby spadła, gdyby nasze władze rządowe i miejskie, nie oglądając się na żadne względy i wpływy, chciały przeprowadzić prawdziwą i ścisłą rewizyę po różnych handlach, po piwnicach i strychach i w mieszkaniach handlarzy.

Żydowskie oszustwa wojskowe. Podobnie, jak nasi klerycy świeccy i zakonni kształcący się na księży — tak i żydowscy kandydaci na rabinów wolni są w Austryi od służby wojskowej.

Otóż wielu młodych żydów postarało się przez usłużnych faktorów, za dobre pieniądze, o świadectwa kandydatów na rabinów.

Cała ta sprawa wyszła na jaw w roku zeszłym w Wiedniu, dokąd uciekła wielka ilość żydów z Galicyi. Gdy ci żydzi stawali do przeglądu wojskowego, zauważyły komisye poborowe, że nader wielu z nich, bo około 1300 ma świadectwa kandydatów na rabinów, a wszystkich rabinów w Galicyi jest 100. Sprawę tę bliżej zbadano i całe oszustwo wykryto, a po przeprowadzeniu następnych rozpraw sądowych, skazano fałszywych kandydatów na kilka miesięcy więzienia.

W podobny sposób ukarał dywizyjny sąd wojskowy w Wiedniu 17 żydów pospolitaków, którzy

dostali się do cenzury listowej w Wiedniu, zamiast iść na front.

Z POLA WÓJNY.

Wojna z Rumunią.

Wybuchła nareszcie długo oczekiwana i omawiana wojna Rumunii z Austryą. Mimo przymierza i licznych zobowiązań względem Austryi, wystąpiła Rumunia z nienacka i niespodzianie, bez jakichkolwiek powodów, a jedynie z planem wykorzystania trudnego położenia Austryi.

Rozpoczęły się też natychmiast walki na froncie 600 kilometrowym z wojskami rumuńskiemi. Wobec trudności obrony tak długiego frontu, postanowiło dowództwo armii austryackiej cofnąć się nieco w głąb Siedmiogrodu, przez co uzyskano front o 100 kilometrów krótszy.

W skutek tego musiano dobrowolnie opuścić graniczny pas Siedmiogrodu. Wkrótce atoli stanęła armia austro-węgierska na nowych stanowiskach do obrony i wstrzymuje dalszy pochód Rumunów, a nawet tu i owdzie zaczyna ich wypierać.

Równocześnie, od strony południowych granic Rumunii, rozpoczął się atak sprzymierzonych armii bułgarskiej, niemieckiej i tureckiej, które po kilku dniach zajęły Dobrudżę, zdobyły

2 silne twierdze rumuńskie Tutrakan i Sylistryę, i pobiły następnie armię rumuńsko-rosyjską, zadając jej wielką klęskę.

W Rumunii panuje w skutek tego wielkie zamieszanie i rozgoryczenie, a nawet pojawiają się rozruchy rewolucyjne. Wiele garnizonów wewnątrz kraju — jak donoszą gazety bułgarskie, wzbraniały się odejść na front, w Bukareszcie zaś, tj. w stolicy Rumunii, lud domaga się odwołania wypowiedzenia wojny Austryi. W kilku miastach rumuńskich powierzono rosyjskim komendom utrzymanie porządku.

Niespodziewany atak, zwycięstwo i pochód Bułgarów, Niemców i Turków od strony Dunaju, wywołał po stronie naszych wrogów wielkie zaniepokojenie. Gazety rosyjskie piszą, że trzeba będzie Rumunię zostawić może jej własnemu losowi, i przyznają, że pomoc jej prawdopodobnie nie wiele pomoże tym, którzy ją do wojny wciągli. Bułgarskie zaś gazety piszą, że Rumunię spotka ten los co, i Serbię, przepowiadają więc jej zupełną klęskę i zajęcie przez wojska bułgarsko-niemieckie i tureckie. Słuszna i sprawiedliwa byłaby to kara dla Rumunii za jej wiarołomność.

Okrucieństwa rumuńskie.

Tuż przed wybuchem wojny i zaraz po jej wypowiedzeniu zaczęli Rumuni dopuszczać się strasznych okrucieństw na Bułgarach w Dobrudży. Wielu z nich wywieziono, kobiety i dzieci wymordowano a wsie spalono. Znaczna część ludności bułgarskiej musiała wskutek tego schronić się do lasów.

Rząd bułgarski zaprosił urzędowo przedstawicieli państw neutralnych do Dobrudży, by osobiście przekonali się o strasznych okrucieństwach rumuńskich.

We wsi Alifan wymordowali Rumuni wszystkich mężczyzn, a trupy wrzucili do Dunaju. To samo uczyniła kompania wojska rumuńskiego we wsi Srebrna. Znaleziono tam, po zdobyciu tej wsi przez Bułgarów, mnóstwo trupów okropnie pokaleczonych. Część dzieci z tej wsi zamknęli żołnierze rumuńscy w domach i żywcem je spalili. Nic przeto dziwnego, że wojsko bułgarskie widząc swych spółbraci tak strasznie pomordowanych, oburzone jest na Rumunów i idzie przeciw nim do walki z całą zaciętością i chęcią zemsty.

Z innych frontów.

Na froncie rosyjkim rozgorzały w pierwszej połowie września nowe, straszne walki od Wołynia, aż do Karpat. Mo-

skale zebrawszy nowe siły uderzali raz po raz, dzień i noc, na front niemiecko-austryacki, ale i teraz bezskutecznie.

W odcinku koło Brzeżan dzielnie się spisały wojska tureckie, które odparły wszystkie ataki Rosyan. Straty Rosyan w tej nowej ofenzywie są znowu olbrzymie. Piszą, że od czerwca tego roku do teraz stracili Moskale około 1 milion ludzi w zabitych i rannych. Dowódzcy rosyjscy wysyłali do szturmów kilkanaście szeregów żołnierzy, aby zaś ci nie cofali się, sami strzelali do nich z tyłu z armat i karabinów maszynowych — ale i to nic nie pomogło. Droga do Lwowa jak była, tak pozostała zamknięta.

Na froncie francuskim trwa bezustannie zaciekła walka, która we wrześniu wzmogła się znowu. Anglicy i Francuzi uderzyli z ogromną furyą na linie niemieckie, — stracili mnóstwo ludzi, a zyskali tu i owdzie zaledwie po kilka kilometrów przestrzeni.

Na froncie włoskim rozpoczęła się 15 września nowa ofenzywa ze strony armii włoskiej. Po ogniu armatnim, podjęli Włosi masowe ataki na nowe stanowiska austro-węgierskie, zajęte przez te wojska po opuszczeniu Gorycyi.

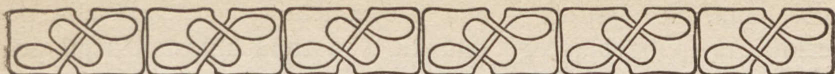
Przez kilka dni, góry, w których toczyły się walki, wyglądały jakby były zalane ogniem i rozpalonem żelazem, niezliczoną bowiem ilość pocisków wyrzucili Włosi na okopy austryackie — a jednak udało się im tylko w niektórych odcinkach wedrzeć się do pierwszych rowów, skąd atoli wnet ich wyparto z wielkiemi dla nich stratami.

I ta więc ofenzywa włoska, siódma z rzędu — nie udała się i uważać ją należy za chybioną.

Uwagi ogólne.

Wrogowie nasi powinni teraz, po tylu ofenzywach, po tylu olbrzymich stratach w ludziach, przyjść do przekonania, że daremne są i będą wszelkie ich wysiłki, aby zgnieść Niemcy, Austryę, i ich sprzymierzeńców: Bułgaryę i Turcyę, że więc szkoda dalej przelewać krew ludzką.

To powinni oni zrozumieć — ale, niestety — zrozumieć nie chcą, bo straszna zajadłość i nienawiść zaciemniła ich umysły, i nie pozwala im wyciągnąć rękę po pokój, do którego skłonność objawiły już nieraz Niemcy i Austrya.



Złote myśli i zdania.

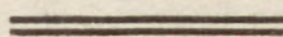
Krzywe drogi często są różami słane, ale wiodą do przepaści, w których giną narody. *J. I. Kraszewski.*

* * *

Zła rada zawżdy temu bywa najszkodliwsza, kto ją wymyśla. *Mikołaj Rej.*

* * *

Serce, które tylko swoje nieszczęście czuje, warta jest, żeby cierpiało. *Franciszek Karpiński.*



Bądźmy miłosiernymi.

Do najcenniejszych pereł w skarbnicy nauk naszego Zbawiciela należy jego wielkie i wspaniałe przykazanie o miłości bliźniego, o miłości czynnej, zwłaszcza w obec bliźnich biednych i upośledzonych. Wzniosłą tę naukę przedstawił Chrystus Pan razu pewnego w formie pięknej a rzewnej przypowieści. „Oto człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców.“ Zbójcy odarli go z mienia, z odzieży nawet, a poraniwszy go, zostawili skrwawionego i na poły umarłego. Biedny człowiek, w straszliwem znalazł się położeniu, zwłaszcza, że znikąd nie mógł się spodziewać ratunku.

Zdarzyło się jednak, że przechodził tędy pewien kapłan żydowski; skończył właśnie swą czynność w jerozolimskiej świątyni, więc zdążał do domu. Zdawaćby się mogło, że kapłan przedewszystkiem odczuje litość na widok nędzy poranionego ziomka. Ale on przeszedł.

Tą samą drogą szedł także lewita, sługa kapłański. Lecz i on nie ratuje nieszczęśliwego rodaka. Jaki pan, taki sługa; jaki mistrz, taki uczeń. Zbliżył się lewita wprawdzie do rannego, ale zostawił go bez opieki, nie zajął się losem biedaka.

I byłby on żyd na pół umarły życie zakończył, gdyby się nad nim nie był zlitował zmiłował obcoplemieniec Samarytanin.

Wrzała od dawna nienawiść pomiędzy żydami a Samarytaninami. Ale Samarytanin nasz, widząc tego żyda w tak smutnem

położeniu, nie upatruje w nim wroga, lecz tylko nieszczęśliwego człowieka, potrzebującego ratunku, i ruszony miłosierdziem, postanawia go ocalić. Wlewa oliwy i wina w rany jego i obwiązuje je starannie, a następnie kładzie go ostrożnie na swego muła, podąża do najbliższej gospody i tam jeszcze miłościwiej nim się zajmuje. Ponieważ go nazajutrz odwołują stąd sprawy pilne, niecierpiące zwłoki, daje pieniądze właścicielowi, ażeby miał staranie o chorym. Przyrzeka także niebawem powrócić i oddać gospodarzowi, co na rannego wydał ponad otrzymaną sumę.

O jakżeż wzniosłą jest miłość bliźniego tego Samarytanina!

Ludzie często błędne mają pojęcie o miłosierdziu. Zdaje im się, że cnota ta jest prostą tylko radą — i że pełniąc uczynki miłosierne, czynimy łaskę, ofiarę, która zależy zupełnie od naszej woli i dobrego serca. Myli się bardzo, kto tak miłosierdzie pojmuje, bo miłosierdzie jest prawem, jest obowiązkiem koniecznym, od spełnienia którego nikt się usunąć nie może. I dlatego Chrystus Pan taki nacisk położył na pełnienie tej królewskiej cnoty. Całe jego życie, jego nauki, jego śliczne przypowieści, jego cuda, to tłumaczenie tych słów: „Kochaj i bądź sprawiedliwym“. Miłosierdzie ku bliźnim musi być świętym długiem, musi być bardzo ścisłem i wielkiem przykazaniem, kiedy Zbawiciel grozi straszną karą tym, którzy sobie lekceważą obowiązek miłosierdzia chrześcijańskiego „Idźcie precz odemnie przeklęci, albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mnie, byłem nagim, a nie przyodzialiście mnie, byłem niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedzieliście mnie! Zaprawdą powiadam wam, pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, i mnieście nie uczynili!“

To samo mówi nam głos rozumu.

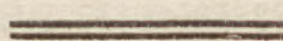
Bóg w nieskończonej mądrości rozdał ludziom dobra doczesne nie jednakową miarą. — Łatwo pojmujemy, że człowiek, który tych dóbr więcej posiada, winien Panu Bogu pewną cząstkę, pewien procent z otrzymanych dostatków — najprzód, aby okazał swą wdzięczność, powtóre zaś, aby zaświadczał przez to, że Bóg jest Panem wszechrzeczy i wszelkiego dobra początkiem. Składanie więc Bogu ofiary z pewnej cząstki dóbr naszych jest rzeczą nakazaną sumieniem. Jest to tak jak modlitwa, akt religijny, święty, ściśle obowiązujący.

Ale Bóg dóbr tych nie potrzebuje, przelewa więc prawa, które ma do dobra naszego, na ubogich i potrzebujących. Stawia

niejako na swojem miejscu ubogich, oni mają być jego zastępcami, przeto winniśmy w ich ręce składać należytość Bożą.

Mądrze i z ojcowską miłością rozrządził Bóg tą cząstką, która mu z naszej majętności przypada, podarował ją biednym braciom naszym. Przeto im ją oddawać, oddawać rzetelnie i wiernie, jest tak samo rzeczą konieczną, tak samo długiem sumienia, jak oddawać Bogu samemu.

To też z tego wnosić możemy, jakiej krzywdy wobec Boga i bliźniego dopuszczają się ludzie dostatni, którzy dobrem swojem nie dzielą się z ubogim i potrzebującym. I nie należy się dziwić, że Bóg sam woła na takich ludzi: „Nuż teraz, bogacze, płaczcie narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwo wasze zbutwiało, a szaty wasze mole pogryzły. Złoto wasze i srebro pordzewiało, a rdza ich będzie wam na świadectwo i pożre ciała wasze jako ogień“.



Jak się nasi biją.

Legioniści w huraganie bojowym.

Przebyłem — tak opowiada jeden z naszych bohaterskich Legionistów — całą kampanię karpacką i uczestniczyłem później we wszystkich prawie zeszłorocznych walkach Legionów na ziemi polesko-wołyńskiej. Nie nowiną mi zatem była wojna, ani grzechot karabinów maszynowych, ani trajkot zwykłych mannlicherów, ani huk armatni. Wydawało się to wszystko strawą cierpką trochę dla żołnierza, ale nie obcą — było czemś, do czego przyzwyczaić się już można było za długie dwa lata wojny.

Huraganowy ogień artyleryi przeżywałem również. W bitwie pod Kamieniuchą stosowali go przeciw 6 pułkowi Rosyanie, w bitwach zeszłorocznych pod „Górą Polaków“, Kostjuchnówką i Czartoryskiem — wojska sprzymierzone. Jednakże tak straszny huragan artyleryjski, jaki przetrzymać nam wypadło razem z 5 pułkiem Legionów w dniu 5 lipca — widziałem po raz pierwszy.

Ustawiony pod „Górą Polaków,“ batalion drugi 6 pułku, po krwawym szturmie na okopy rosyjskie, cofnięty został do pobliskiego lasu, gdzie zajął okopy rezerwy. W te okopy poczęła bić artylerya rosyjska od wczesnego rana. Balony na uwięzi kierowały zręcznie ogniem bateryi rosyjskich. Do godziny 4 po po-

łudniu ogień armatni był silny ale nie nosił jeszcze cech szalejącego huraganu. Dopiero o tej godzinie rozpoczął się huraganowy ogień rosyjski. Najmniej — jak obliczają — 60 ciężkich armat waliło bezustannie na przestrzeń nie większą nad 500—600 kroków. Salwa następowała po salwie, baterye rosyjskie ryczały okropnym, nieustannym rykiem. Nie było jednej sekundy ciszy tylko ciągły łoskot i huk, zagłuszający najgłośniejsze wołania, wywołujący szum w uszach i rozstrajający nerwy. Każda minuta przeżyta w tym ogniu wydawała się godziną, tępa niemoc i wściekłość zarazem ogarniała dusze.

Rozpoczęło się prawdziwe piekło, olbrzymi grad żelaza sypał się bez przerwy w las, w ziemniaki, okopy. Wielkie, z 18-centymetrowych armat wyrzucane granaty, padały jeden po drugim — wzdłuż i wszerz lasu, prując ziemię, tworząc w niej olbrzymie, na 3 metry szerokie wyrwy i wyrzucając w powietrze, wysoko ponad drzewa straszliwe zimne słupy. Te — opadając — siały wokoło całą masę rozdrobnionej ziemi i prawdziwy deszcz żelaza. Załamywały się konary drzew, opadały liście, całe wysmukłe sosenki waliły się z łoskotem o ziemię.

Powietrzem wstrząsnął przeraźliwy huk, ziemia drżała — jakby w jej wnętrzu odbywały się wulkaniczne wybuchy. Skowyt „iwanów“ (18-centymetrowych granatów) biegł ponad nami, urywał się przed nami, załamywał w dzikim łoskocie koło nas, głęboko ryjąc matkę-ziemię.

I biegły minuty i godziny — a straszny huk nie ustawał ani na chwilę, baterye gen. Czerbatjewa coraz silniej, i coraz celniej biły w okopy zmęczonych i wyczerpanych obrońców.

Legioniści z podziwu godnem bohaterstwem i wytrwałością znosili ogień huraganu. Na rozkaz chowali się w ziemniaki, to znowu z nich wychodzili, zmieniali jedne kryjówki na drugie — ale trwali. Były ofiary — ale tych niepodobna było uniknąć; zabrakło może tylko zwyczajnej wesołości w szeregach, jaka w ciężkich terminach — zwykła była towarzyszyć Legionistom polskim. Niektórym, bardziej wrażliwym, nerwy odmawiały posłuszeństwa i opuszczać musieli lasek, w który Moskale ziali paszczami tylu armat.

Około godziny pół do 6-tej huragan artyleryjski doszedł do najwyższego napięcia, wibrowanie powietrza było tak gwałtowne, drżenie ziemi tak silne — że, rzecz szczególna, u wielu oficerów i żołnierzy zatrzymały się nagle zegarki i wskazówki — jak wryte — stanęły. Już ten osobliwy objaw jest dostateczną

miarą huraganu, jaki szalał nad garścią legionowych żołnierzyków.

Okopy nasze zostały zniszczone, ziemniaki częściowo rozbite, odrutowania rozerwane. — W wyłomach, poczynionych przez granaty, kryliśmy się wówczas, we wnękach, naprędce robionych, w wyrwach, powstałych po obalonych drzewach, a nie schodziliśmy ze straconej placówki, bo nie było takiego rozkazu.

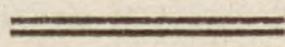
Tu, w lesie polskim, pod Górą Polaków — złożył Legionista polski dowody swej nieustraszonej odwagi i swego męstwa. Ogień huraganu, przed którym nieraz cofały się stare, doświadczone wojska — wytrzymał i ofiarnie tamował drogę rozpętanym i przemożnym siłom moskiewskim.

Nadeszła wreszcie chwila, w której — w tem piekle dłużej siedzieć — znaczyło tyle, co poddawać się pod rzeź. Masy piechoty rosyjskiej runęły do ataku na nasze szeregi, które do 24 godzin prawie stały w nieustannym ogniu. Pod wieczór sam, na rozkaz, wycofaliśmy się. Zaporowy ogień artyleryi rosyjskiej nie wyrządził nam przy odwrocie większych strat.

Głodni, obryzgani ziemią, zlani potem, wyczerpani, podobni bardziej do widm, niż do ludzi — opuszczali szóstacy polski las, by usadowić się na trzeciej linii obronnej. Złamane fizycznie oddziały legionowe nie straciły w ogniu huraganowym ducha i tego uniosły ze sobą na te pozycye, które im wyznaczono.

Szczególne świadectwo hartu i waleczności złożył obok innych — 6 pułk piechoty legionowej, który bohaterstwem swem z pierwszych dni lipca godnie zaznaczył zbliżającą się rocznicę swojego istnienia.

Idea wolności, pragnienie lepszego jutra dla skołatanej Ojczyzny dodało Legionom mocy do przetrzymania ponurych dni. Przykład Legionów dowodzi najlepiej — co znaczy armia, choćby liczebnie mała, ale za to świadoma celu, o który walczy i zespojona tą potężną siłą, jaką jest jedna, wielka idea.



Górale na froncie.

Uczestnik walk tegorocznych nad Strypą W. Mazur pisze:

W potoku roztopionego żelaza, lawy granatów i szrapneli, bomb i min stał zachodnio-galicyjski pułk góralski dnia 11

czerwca b. r. od świtu jak skała, niewzruszenie. Ryk salw, fontanny czarnych słupów ziemi i dymu, terkotanie karabinów maszynowych trwały blisko 10 godzin bez przerwy. Na przestrzeni jednego kilometra rzucili Moskale do ataku dwa pułki. Gwałtem chcieli linię przerwać. Górale nasi od czterech dni bez snu, bez jadła i kropli wody, w potopie kul stali niewzruszenie na pozycyi. Lufy parzyły w ręce, oficerowie przebiegali linię od końca do końca zagrzewając żołnierzy. Lud nasz żołnierski śpiewał: „Kto się w opiekę“, „Serdeczna Matko“... i bił, a fala Moskali gęsta, czarna, zbita, szła i szła prawie na trzysta kroków i kładła się pokotem.

Pięć razy idą lawiną Moskale do ataku pięć razy zionie w nich artylerya, zasiewa gradem kul i oddział II karabinów maszynowych. Tak strasznie wojsko rosyjskie było przerażone polem śmierci, że wszystkie rezerwy, które dochodziły w bój z góry poddawały się rycząc o miłosierdzie. Już i piechota przestała strzelać, a fala Moskali idzie i idzie pod nóż artyleryi i karabinów maszynowych, nie wiedząc, że się Moskale tak masowo poddają. Stopniały całe dwa pułki rosyjskie. Nabrano około 3.000 jeńca. Na pobojowisku legło mnóstwo rannych i zabitych, których straszny jęk rozlegał się długo w noc całą i cały następny dzień. Wojska posunęły się naprzód, okopały się i zasnęły wśród trupów, rzężenia konających, spazmów i płaczów. Trzy dni i trzy noce znosi się rannych Moskali, takie są ich masy, a na grzebanie trupa jeszcze niema czasu. Zwłoki leżą ze straszliwemi maczugami, nabijanemi gwoździami, w ręku.

Straszliwy widok przedstawiają ranni. Niema też trupa, któryby nie miał w sobie kilku kul. Było to żniwo śmierci, była to zapłata pułku za jego stare krzywdy, było to prawie w rocznicę bitwy zwycięskiej naszych górali pod Chołyńcem. Zwycięstwo pod „Dworem Okopy“ jest chlubą pułku naszego, chlubą jego pułkownika p. H., oficerów i górali naszych.

Ale w tej straszliwej zemście za najazd na nasz kraj, umiemy być szlachetni. Ranny jeniec, oficer rosyjski, dostaje na pobojowisku od nas flaszkę rumu, a pułkownik gości go u siebie i posila. O tę kulturę wyższą stara się nasz pułk. Żołnierz nasz ma gazety, ma kilka bibliotek, przesłanych przez miasto Nowy Sącz i kilka prywatnych osób: górale nasi chodzą do polowego kinoteatru, kąpią się w trzech łaźniach polowych, co niedzielę słuchają Mszy św. i kazań wprost natchnionych, które im głosi kapelan X. Zapała.

Górale nasi w bitwie są, jak lwy, po bitwie obsiewają na froncie puste pola, nawożą grunta, orzą, sadzą ziemniaki, groch, sałatę, choć wiedzą, że tego oni zbierać nie będą. Dziś na froncie spokój. Pionierzy kopią Moskalom obszerną mogiłę, do której znoszą i znoszą ich sanitaryusze. W cienistym ogrodzie, jak anioł Boży, wśród rannych Moskali schyzmatyków, chodzi stale nasz polski kapelan X. Zapała opatruje, błogosławi, pociesza sługa Boży i grono lekarzy bez wytchnienia pracuje trzeci dzień.

Konarowo.

(Legenda staropolska.)

W niezbyt wielkiej odległości od Krakowa, na pochyłym wzgórku, u stóp którego szparko płynie rzeczka ku Wiśle, leżała wioska mała, schludna, miła, słynna z pobożności swych mieszkańców. W pośrodku wioski wznosił się kościółek drewniany, niewystawny, lecz za to znany daleko i szeroko jako skarbnica pocieszenia jej mieszkańców.

W końcu wioski bielił się dwór modrzewiowy, z okien jego widać było wspaniałą Wisłę, unoszącą setne statki, naładowane zbożem, owocami i solą. Za rzeką, w pośród ciemnego tła świerkowego, widniała skromna kapliczka, poświęcona św. Romualdowi, na tem samem miejscu, na którem nieco później wzniesiony został klasztor bielański.

W owym białym dworku mieszkał dawny wojak, który służył za czasów Zygmunta I pod dzielnym hetmanem Tarnowskim, otoczony sześciorgiem dziatek i cnotliwą żoną. Nigdy nie odbiło się o ściany tego domu najmniejsze złorzeczenie, nigdy ubogi próżno nie odszedł, nigdy smutny i nieszczęśliwy nie opuścił dworku bez serdecznego słowa współczucia i pociechy. Wszyscy poddani błogosławili swych dziedziców i rzecz dziwna, że przy szczupłych dochodach nigdy tam nie zbywało na niczem; widać było, że w tym domu rządnym, gospodarstwem ręka Boska kierowała.

Ale przysłowie mówi: „Kogo Bóg miłuje, tego biczuje,“ tak też i do dworku białego zawitało zmartwienie, weszła śmierć straszna i nieubłagana, zabierając jedno z sześciorga dziatek, właśnie to przez wszystkich najbardziej umiłowane. Rozpacz rodziców i rodzeństwa nie miała granic, ale pochylili głowy z po-

korą i mówiąc: „Nie nasza, ale Twoja wola, Panie, niech się dzieje," przyjęli bez szemrania ten bolesny dopust Boży. Kiedy po smutnym obrzędzie pogrzebowym wróciła żałobna gromadka do białego dworku, okazało się w całej pełni, jakie dobroczynność wydaje owoce; cała wieś, i starzy i młodzi, płakali nad nieszczęściem ukochanych państwa. Gospodynie i gospodarze, doznawszy tylokrotnych dobrodziejstw i pocieszeń, starali się nawzajem pocieszać swych opiekunów.

Tak minęło kilka niedziel, a pobożni rodzice zapragnęli jakąś ofiarę Bogu uczynić na pamiątkę zgonu dzieciątka i wpadli na myśl, aby na łączce, po której tylekroć swobodnie biegało, wystawić figurę z wyobrażeniem Bogarodzicy, trzymającej Boskie Dziecię na ręku. Jakoż niebawem stanął pomnik, z różowego marmuru wykuty i w dzień Najśw. Panny, w obecności całej wsi, rodziców i przybyłych, poświęcony i modłom przybyłych polecony.

W samej rzeczy stała się figura Bogarodzicy skuteczną ucieczką we wszystkich przygodach dla mieszkańców wioski. Za przykładem państwa poszli wszyscy wieśniacy. Kogo tylko nawiedziło jakieś nieszczęście, zaraz biegł i ofiarował wszystko na chwałę Bogu, pokładając nadzieję w nieprzebranej dobroci Najświętszej Panienki i wyczekując od Niej pocieszenia. Wielu ludzi, którzy ufność pokładali w przyczynie Bogarodzicy, doznawało cudownych skutków Jej dobrodziejstw. Z pomiędzy rozlicznych cudów, z których słynęła wioska Konarowo, opowiadają sobie następujące zdarzenie:

Pewien człowiek, mieszkaniec Konarowa, osławiony był z pijaństwa na całą okolicę. Przez ten straszny nałóg stracił on całą swą chudobę, a pierwej jeszcze troje dziatek i żonę, która zapewne umarła ze zmartwienia. Wszystkie te nieszczęścia nie zdołały upamiętać zakamieniałego grzesznika. — Pewnego wieczoru przyszła mu do głowy myśl szatańska, myśl, która tylko potwornemu człowiekowi nasunąć się może. Nie mając już sposobów utrzymania się, a przedewszystkiem nie mogąc już dogodzić swemu brzydkiemu nałogowi, przedsięwziął szukać w zbrodni dalszych środków do nasycenia swej namiętności.

I tak przychodzi mu na myśl podpalić stary dworek modrzewiowy, mieszkanie pobożnego dziedzica, aby, gdy wszyscy będą zajęci ratunkiem, on wzgiełku mógł łatwo porwać jakie droższe sprzęty, które posłużyćby mu mogły do dalszego prowadzenia rozpusty. Otóż, gdy mieszkańcy wsi po zadzwonieniu

na „Anioł Pański“ zbierali się na spoczynek i poleciwszy się opiece Najświętszej Matki bezpiecznie zasypiali, on udał się do modrzewiowego dworku. Ale droga do dworku prowadziła przez łączkę z figurą Matki Boskiej; figura zdawała się schodzić ze swego wzniesienia, zdawała się bronić wstępu do mieszkania gorących swych czcicieli. Przerażony grzesznik nie śmie podnieść oczu, chce szybko przejść mimo figury, chce odrzucić nasuwające mu się myśli, ale daremnie. Wszystkie popełnione zbrodnie stają zatraceńcowi przed oczyma, widzi żonę swoją, dzieci, widzi okropne skutki zamierzonej zbrodni i jakąś przemożną siłą pchnięty, osuwa się na kolana u stóp Bogarodzicy. Najświętsza Panienka cud sprawiła. Człowiek, którego dotąd nic w życiu nie poruszyło, zadrżał na wspomnienie tylu niegodziwości, zakamieniałe jego serce roztajało w modlitwie, poprzysiągł zmienić swe życie, — a świecę, przeznaczoną na podpalenie dworu, spalił na cześć swej Niebieskiej Wybawicielki. Od tej chwili grzesznik zmienił zupełnie swe życie, długo widywano go jeszcze po całych nocach, żebrzącego przebaczenia pod figurą i żałującego za grzechy, aż nakoniec udał się do pobliskiego klasztoru Ojców Bernardynów, gdzie wśród modlitw i ciężkiej pracy starał się okupić przebaczenie za swe ciężkie popełnione winy.

Wiele, wiele czasu minęło od tego zdarzenia, wiele klęsk i pożóg zalało błogą i swobodną niegdyś ziemię naszą, runęły najwspanialsze gmachy i pomniki, a ów skromny zabytek pobożności, cokolwiek zębem czasu nadwyrężony, stoi przecież na tem samem miejscu, na którem go wzniosła pobożna ręka ówczesnych właścicieli Konarowa.

Złote ziarna dla chrześcijańskich rodziców.

Nie wychwalaj dziecka swego za wiele, zwłaszcza wobec obcych, a już nigdy nie zachwycaj się jego urodą.

Nie żałuj nagany, jeśli na nią zasłuży, lecz niech odczuje, że je ganisz z miłości, dla jego dobra.

Nie godzi się w obecności ludzi nie należących do rodziny karać dziecka, ukarz je, gdy nikt tego nie widzi.

Nie godzi się również przy dzieciach źle mówić o drugich.

Niech dziecko nigdy nie słyszy z ust twoich wyrazów prostackich, lub przekleństw. Każde nieobyczajne słowo obniża

jego szlachetniejsze uczucia i niszczy je niby mróz dopiero co rozwinięte liście na wiosnę.

Staraj się usilnie o zgodę w domu, choćby kosztem bolesnego ustępstwa, bo tylko z dobrych małżeństw dobre wyrastają dzieci.

Leczenie ran.

Rany są różne, mogą być kłóte, cięte, rąbane, tłuczone, szarpane i powstałe wskutek ukąszenia. Wszystkie mają tę wspólną cechę, że krwawią. Obfitość krwi, wydzielanej z rany, zależy nietylko od jakości i głębokości rany, ale także od ustroju zranionego. Są ludzie, którzy przy najmniejszem skaleczeniu dostają silnego krwotoku.

Jak leczyć rany? Pierwszym i najważniejszym warunkiem leczenia ran jest bezwzględna ich czystość. Natomiast najmniejsze nawet zanieczyszczenie rany powoduje niekiedy długotrwałe ropienie się, a także sprowadzić może gorsze następstwa jak: różę, ropnicę, tężec. Rany mają bowiem to do siebie, że są bardzo podatne i przystępne na wszelkie zarazki chorobotwórcze czyli na bakterye. Te zaś jak wiadomo gnieżdżą się przedewszystkiem w wszelkim brudzie. Jeżeli więc dotykamy ran brudnymi rękoma, zawijamy je brudnymi szmatami lub wystawiamy je przy pracy na zanieczyszczenie prochem, gnojem, błotem, to na pewno trzeba przypuszczać, że do ran dostaną się zarazki chorobotwórcze, które szybkiemu gojeniu przeszkodzą, a nawet inne mogą sprowadzić choroby.

Do powstrzymania krwi z ran nie używać nigdy pajęczyny, ni chleba, ani liści czy szmat brudnych, ani gliny, co zwykle po wsiach praktykuje się, bo właśnie te środki napewno zanieczyszczą rany, opóźniając ich gojenie.

Gdy krew bardzo z rany płynie, powstrzymać ją, przewiązując mocno chustką, krajką rękę, czy nogę zranioną powyżej rany, a przynajmniej niech ktoś drugi mocno ciśnie rękę czy nogę powyżej rany, aby przypływ krwi powstrzymać. Następnie wymyć ranę wodą karbolową lub borową trzyprocentową, zatkać ją watą apteczną, namoczoną w trzyprocentowej wodzie karbolowej. Gdy zaś tych środków w domu niema, to spalić kawałeczek płótna czystego i proszkiem tym zasypać ranę, przy-

łożyć płatek płótna czystego, zwinięty w kilkoro i obwinąć opaską czy krajką.

Czystość i jeszcze raz czystość, to pierwszy warunek rychłego gojenia się ran.

Ochraniajmy ptaki.

Wielkim przyjacielem rolnika jest ptak, szczególniej ptak śpiewający — owadożerny. Nietylko umila on mu życie śpiewem, ale, co ważniejsza, pomaga mu w pracy tępiąc szkodniki drzewne i warzywne.

Obliczono, że para ptaków tępi dziennie około tysiąca owadów, a nawet więcej. Gdzie ptaków śpiewających jest dużo, gdzie są one ochraniane, tam rolnik nie potrzebuje obawiać się gąsienic ani na drzewach, ani na jarzynach.

To też rolnicy powinni ochraniać ptaki. Niestety, w wielu okolicach naszego kraju ptaków śpiewających jest coraz mniej. Są strony, w których nie spotkasz już naprzykład ziemby, szpaka, kowalika czyli lepkarza i t. d., choć niedawno jeszcze było ich tam dużo.

Po wycięciu w lasach starych drzew z dziuplami, ptaszęta nie mają gdzie słać gniazd. Niektórzy leśnicy widząc, że ptactwa śpiewającego, które niszczy owady, bywa z każdym rokiem coraz mniej, zawieszają na drzewach dziuple sztuczne, wyrobione z gałęzi.

Dziuple takie zawiesza się w styczniu i lutym. Robi się je w następujący sposób: gałąź prostą z jakiegokolwiek drzewa przerzyna się na kawały stopę długie i przewierca tak, aby z każdego kawała utworzyła się rura mająca w świetle 4 do 6 cali. Końce każdej rury zakrywa się deseczką, którą się szczelnie do drzewa przybija; następnie obrzyna się deseczki równo z grubością rury i przy górnym końcu tej rury wyrzyna się odpowiedni otwór, który stanowić będzie wylot dla ptaków. Wylot ten musi być dla szpaków naprzykład cokolwiek większy, a dla małych ptaszków mniejszy.

Dziupli takich należy narobić większą ilość i pozawieszać je na drzewach starszych, grubszych po brzegach lasu, przy drogach i po ogrodach. Zawieszać dlatego na drzewach starszych i grubszych, bo cienkiemi wiatr miota nieraz silnie, więc mogłyby się jajka w gniazdkach uszkodzić. Przymocowywać dziu-

ple do drzew mocno; najlepiej do gotowej dziupli przyśrubować kawałek grubszej obręczy i obręcz tę przybić gwoździmi do pnia w wysokości 12 do 15 stóp od ziemi. Wyżej ptaki gnieździć się nie lubią.

Dziuple zawieszać należy od strony południowej lub wschodniej. Aby do wylotu nie ściekał deszcz, trzeba wieszać dziuple tak, żeby wylot był cokolwiek nachylony i zakryty. Kory z gałęzi, z której się robi dziuple, nie należy zdejmować. Do każdej dziupli można wsypać garść ziemi, na której ptaszki będą słały gniazda. Chociaż teraz nie pora jeszcze na zawieszanie dziupli dla ptaków, niech rolnicy pamiętają o tem sposobie pomagania swoim powietrznym przyjaciołom. I niech zawsze strzegą, aby nikt nie wyrządzał ptaszkom żadnej szkody. *A. S.*

Psy wojenne dziś i dawniej.

Na ulicach Krakowa widzieć można dziś często małe wózki wojskowe ciągnione przez pary psów, które na smyczy prowadzi żołnierz.

Wiadomo też, że na polu walki używają armie austryackie i niemieckie psów do wynajdywania rannych i zaginionych po bitwie, Moskale zaś, jak we wszystkiem, tak i tu barbarzyńcy — sprowadzili sobie teraz psy złośliwe, które napadają na nasze patrole i kaleczą je ciężko.

Zastosowanie psów do służby przy wojsku nie jest wcale nowością. W dawnych wiekach, przed kilkaset laty, rycerze św. Jana na wyspie Rodos, dołączali psy do swych patroli i oddziałów wywiadowczych. Henryk VIII. król angielski przesłał cesarzowi niemieckiemu Karolowi V 4000 żołnierzy i taką samą ilość psów, odpowiednio wyszkolonych, jako pomoc w walce z Francyą.

Gdy Karol oblegał Walencyę i obce wojska właśnie miały pewnego razu rzucić się na siebie, biegnące przed wojskiem psy francuskie dojrzały zdaleka psy hiszpańskie. Pomiędzy obu oddziałami psów wywiązała się zacięta i krwawa walka z której wreszcie wyszły zwycięsko psy hiszpańskie. „Spodziewam się“ — rzekł wtedy do swych żołnierzy Karol — „że będziecie niemniej dzielnie walczyli, jak wasze psy!“ W nowszych wojnach używali Francuzi psów w walkach przeciw Algierczykom, a Włosi w roku 1912 podczas walk z Arabami w Trypolisie.

W dawniejszych zaś czasach, jeszcze przed erą chrześcijańską, Grecy używali w wojnie psów do przenoszenia ważnych rozporządzeń lub wiadomości. Skrawek pergaminu, zawinięty w pożywienie, pies połykał i w ten sposób przynosił do celu, gdzie niestety już padał ofiarą swej służby, bo aby wydostać pismo, trzeba było gońca zabić.

Wpływ wojny na zmiany powietrza.

W świecie uczonych przyjęte jest twierdzenie, że wielkie pożary lasów lub stepów powodują przez wytworzony z nich dym opady deszczowe. Gdy w roku zeszłym Moskale cofając się z Galicyi, zapalili kopalnie nafty, w Borysławiu pokryły całą okolicę ogromne kłęby dymu, a potem spadł deszcz zmięszany z drobnemi cząstkami pyłu węglowego.

Zachodzi pytanie, czy działanie artyleryi wywiera na powietrze podobny wpływ, jak dym. Prawdopodobnie, że tak, gdyż od chwili, jak się rozpoczęły na zachodzie silne walki artyleryjskie pod Verdun, zmieniło się też w tym czasie znacznie powietrze w tamtych stronach z ciepłego na wilgotne i burzliwe, i stamtąd rozszerzyły się opady wodne i burze dalej ku wschodowi.

Bez wątpienia, że tegoroczne wybuchy na słońcu są główną przyczyną niestałej pogody na ziemi, ale i to nie da się zaprzeczyć, że obecna niszczycielska wojna również spowodowała liczne opady, które znowu przyczyniły się dużo na wiosnę i w lecie bieżącego roku do rozrostu obfitej roślinności i dobrych plonów na polach.

RÓŻNE RADY GOSPODARSKIE.

Siemię lniane jest wypróbowanem lekarstwem dla zwierząt. Dlatego na małych kawałkach siewają je czasem rolnicy nawet tam, gdzie lnu na przędzę nie uprawiają wcale. Przy wszelkich cierpieniach kataralnych daje się zwierzętom siemię lniane, moczone przez 12 godzin w ciepłej wodzie.

Celem przyspieszenia zmiany sierści w jesieni i na wiosnę, daje się siemię lniane gotowane. Konie dostają wtedy przez 4 tygodnie 2—3 razy w tygodniu po garści siemienia gotowanego w 6 litrach wody: podawać to trzeba koniom w stanie ciepłym.

Przekonano się, że sposób ten wpływa bardzo dobrze na przebieg zmiany sierści. Włos jest gładki i lśniący, a tak częste w tym czasie zołzy albo nie pojawiają się wcale, albo mają przebieg lekki.

Garść siemienia odgotowanego, podana codziennie w napoju krowom cielnym na 2—3 tygodni przed ocieleniem, wpływa dobrze na przebieg porodu i na wydajność mleka po porodzie.

Przy zapaleniach przewodów pokarmowych, albo przy zatwardzeniu gotowane siemię lniane oddaje także znakomite usługi. Lepki śluz, który wytwarza się przy gotowaniu z siemienia, działa gojąco na zapalone i podrażnione kiszki, działa oraz rozwalniająco. Prosięta, które wskutek złego trawienia nie rozwijają się dobrze, przychodzą wnet do siebie, jeżeli dostają w paszy gotowane siemię.

Dlaczego lepiej sadzić drzewka owocowe w jesieni, niż na wiosnę?

1. Bo wszelkie korzenie, tak grubsze jak i drobniejsze, skaleczone przy wyjmowaniu drzewek, mają w ciągu zimy dość czasu, by się mogły zabliźnić, a to, umożliwia drzewkom korzystanie z wilgoci wiosennej, przez co wzrost ich bywa szybszy.

2. Deszcz i śnieg dopomagają do szybszego osiadania się ziemi, przyczem wszelkie szpary i luki wypełniają się ziemią, skutkiem czego przylgnie ona dokładnie do korzeni.

3. Mróz rozpulchnia ziemię i czyni ją dostępną dla powietrza, powietrze zaś zwalnia związki pokarmowe i czyni je dla korzeni dostępnymi.

4. W jesieni i w zimie korzenie nie obsychają tak łatwo jak na wiosnę, bo w jesieni wegetacya bywa czem raz słabsza, aż wreszcie zupełnie na czas zimy ustaje.

5. Drzewka posadzone w jesieni lub w zimie, cierpią mniej od posuchy niż sadzone na wiosnę, dla tych ostatnich podlewanie na wiosnę i w ciągu lata będzie niezbędnem.

6. Gdy zima łagodna, poczynają pączki już w lutym nabrzmiewać. Pączki te przy wydobywaniu drzewek ze szkółki, transporcie i sadzeniu, ulegają łatwo zniszczeniu.

7. Przy zakupnie drzewek można mieć lepszy wybór, a ceny będą niższe.

Ant.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

FIGLE I ŻARTY.

Wypełnił rozkaz.

— Janie, jeżeli kto przyjdzie, to powiedz, że będę w domu o dwunastej.

W godzinę potem.

— No, był kto?

— Było trzech żebraków, powiedziałem, żeby przyszli o dwunastej...

Ostatnie życzenie.

Żyda za to, że rzucił bombę do mieszkania policmajstra w Warszawie, skazano na śmierć przez powieszenie. Gdy już był pod szubienicą, pytano go, czy ma jakie życzenie.

— Mam! Chcę przejść na prawosławie!

— Co takiego? na prawosławie? To wam nic nie pomoże?

— Mniejsza o to, ja chcę być prawosławny.

— Powiedzcie mi — rzecze pop, gdy już żyda ochrzcił na prawosławie — czemuście wy zostali prawosławny?

— Bo ja sobie myślę, kiedy już mam wisieć, to po co ma wisieć porządny żyd na szubienicy, niech wisi Moskal!

We własne sidła.

Do pewnego adwokata przychodzi starać się o służbę człowiek, w którym tenże poznaje przestępcę, niedawno uwięzionego za złodziejstwo.

— Jak możesz starać się o służbę u mnie — rzecze adwokat, — kiedy niedawno w takiej biedzie uwolniłem cię od dłuższego więzienia?

— Właśnie też — odpowiada złodziej — pan adwokat tyle wtedy dobrego mówił o mnie, że spodziewałem się być chętnie przyjętym.

Nasze dzieci.

— Wstydź się, Józiu — ja gdy miałam tyle lat, co ty, nie umiałam kłamać.

— A od kiedy mama zaczęła kłamać?

Różnica.

— Powiedz mi pan, jaka jest różnica między papiernią a karczmą.

— Do papierni gałgany wrzucają, z karczmy zaś gałganów wyrzucają.



